Nr. 212. Kraków, Środa 19 Września 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Bismark przeciw Polakom.

„Zawsze dobrze mi się robi, gdy się swobodnie mogę wygadać; i teraz jest mi lepiej, niż na początku mowy“. Temi słowy zakończył Bismark całogodzinną mowę, jaką na przyjęcie Niemców poznańskich w niedzielę wygłosił. Że mowcy tego rodzaju „wygadanie się“ na nerwy dobrze oddziałać może, w to mocno wierzymy, — zdaje się też, że o to mu głównie w takich wypadkach idzie, aby uczynił zadość swoim zachciankom, nie zaś, aby „dobrze zrobił“ swoim słuchaczom. Wątpić też można, czy w tym wypadku słuchacze jego jakąkolwiek odnieśli ze swej pielgrzymki korzyść. Mowa Bismarka była przewlekła i słabsza, pod względem rzeczowym, od wielu innych jego pogawędek politycznych. Pokazuje się, że eks-kanclerz niemiecki popadł w maniactwo: szlachta polska, księża i poniekąd kobiety-Polki, to u niego jedyne podwaliny „propagandy polskiej“. Gdzie nie ma szlachty i księży, tam polski żywioł obumiera. O ruchu śląskim, który jest najoczywistszem zaprzeczeniem tego twierdzenia, najwidoczniej Bismark nie wie, lub fałszywie jest o nim informowany. O całym ruchu narodowym wśród mieszczaństwa i ludu polskiego, zdaje się również Bismark najfałszywsze mieć pojęcie. Nie wie on, jak zasadnicze pod względem społecznym u nas zaszły zmiany w ostatnich latach 25 i marzy o wytępieniu szlachty, jako jedynie narodowego pierwiastku w społeczeństwie polskiem. To tłómaczy zaciekłość jego, z jaką wyzuć pragnął tę szlachtę z ojczystej gleby za pomocą komisyi kolonizacyjnej. Jeśli jednak pomysł ten okazał się do pewnego stopnia skutecznym, to nie osiągnął on jednakże takich rezultatów, o jakich jego twórca marzył. Równocześnie atoli podniósł głowę lud polski, ożywiło się mieszczaństwo, obudziło się poczucie narodowe w masach, — a na tę ewentualność Bismark nie liczył i dzisiaj prawdopodobnie nie wie, lub wiedzieć nie chce, że w przypuszczeniach swoich doznał srogiego zawodu.

W wycieczce do Warcina wzięło udział 1800 Niemców z Księstwa Poznańskiego. W niedzielę o godzinie pół do 12 przed południem przybyli wielbiciele ks. Bismarka osobnym pociągiem do Hammermühle, witani przez muzykę 9 pułku i wielką liczbę gości przybyłych z innych stron, a mianowicie z Stolpy, i pokrzepiwszy się udali się pieszo w trzech oddziałach do Warcina. Na werandzie zamku oczekiwał ich schorzały ks. Bismark z małżonką, synem Wilhelmem i żoną jego, hrabiną Rantzau, baronem Merk, Hansemannem, prof. Schwenningerem i kilku dziennikarzami.

Major Tiedemann z Jeziórek wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć księcia, a następnie uczcił go p. Kennemann długą przemową, w której wynosząc zasługi byłego kanclerza Rzeszy około zjednoczenia Niemiec, wyraził przekonanie, że z biegiem czasu znikną w W. Księstwie Poznańskiem przeciwieństwa narodowe i zakończył okrzykiem na cześć Bismarka.

Książę wysłuchał przemowy z odkrytą głową i skarżąc się na postrzał męczący go już od lat 60, podziękował przybyłym w prawie godzinnej mowie, w której oświadczył, że w odwiedzinach Poznańczyków widzi uznanie swej pracy dla dobra Niemiec. Staraniem jego było zawsze: nie czego możemy sobie życzyć, lecz co musimy mieć. Obecne stosunki stwierdzają przynależność Poznańskiego do Niemiec. Przeciw 48 milionom Niemców stoją tylko 2 miliony Polaków, żądania ich nie mogą więc być miarodawczemi. Nikt nie wątpi, że zanimby Niemcy zrezygnowały z Alzacyi, musiałaby zginąć cała armia, tak samo nie można zrezygnować z Poznańskiego. Alzacya jest strażą dla Niemiec południowych, Poznańskie zaś strażą na wschodniej granicy. Brak zgody pomiędzy plemionami niemieckiemi był dawniej większy, niż obecnie. W sprawie narodowej osiągnęły teraz Niemcy szybko wszystko, co dawniej zaniedbały.

Dalej rozwodził się książę szeroko nad zdobyczami Niemiec. Obudziło się poczucie narodowe i przyczyniło się do uszczęśliwienia i zadowolenia; silnie stoi nietylko straż nad Renem, ale także straż nad Wartą i Wisłą.

W aspiracyach naszych ograniczamy się do tego, czego nam potrzeba, do „swobodnego oddychania“, czego żądamy do egzystencyi naszej, jako wielkiego narodu w Europie. Przechodząc do polityki polskiej oświadczył ks. Bismark, że trudności, z jakiemi w czasie swojej 40 letniej działalności się spotykał, wychodziły nie z mas, lecz z łona szlachty polskiej, którą duchowieństwo polskie popierało; nawet niemieckie duchowieństwo katolickie pomagało w polonizowaniu. Jest właściwością szczepu niemieckiego, czego mowca podzielać nie może, iż wyznanie wyżej u niego stoi, od narodowości. Polki, które podziwienie obudzać zwykły, przystępne są na wpływy duchowieństwa, i biorą udział w polskiej propagandzie. Pomimo tego Niemcy olbrzymią będą mieć przewagę, jeśli rząd na przyszłość z całą stanowczością występować będzie w obronie żywiołu niemieckiego. *Vestigia terrent.*

Szydził następnie ks. Bismark z entuzyazmu polskiego w roku 1831, natrząsał się z narodowych pieśni polskich i „sentymentalności“ owych czasów. Że pokojowe pożycie przy mięszanej ludności jest możliwe, dowodzi Szwajcarya, a nawet Górny Śląsk (!), gdzie stosunki są więcej pokojowe (?), gdyż brakuje tam szlachty polskiej. Wahania w polityce polskiej szły w parze ze zmiennym wpływem rodziny Radziwiłłów na dworze Fryderyka Wilhelma IV i później. Dzisiaj poczucie narodowe u Niemców wzmocniło się, a temu można zawierzyć.

„Szlachcic polski jest żywiołem najbardziej reakcyjnym po wszystkie czasy, jakkolwiek identyfikuje się z liberalizmem.“ Jakby wyglądała egzystencya nasza — mówił Bismark, — gdyby powstało niezależne królestwo polskie, przewidzieć niepodobna. Byłaby to potęga zaczepna, a dopókiby nie opanowała naszego Gdańska, Prus i t. d., byłaby zawsze sprzymierzeńcem naszych wrogów. Jest to wyrazem politycznego nieuctwa, jeśli ktoś w zapewnieniu nam prowincyj wschodnich spuszcza się na szlachtę polską.

„Czego się panowie możecie nauczyć od Polaków — zakończył — to łączności pomiędzy sobą.“ Oby także Niemcy tam, gdzie chodzi o ich powagę, należeli tylko do narodu, a nie do stronnictw! Także kobiety należy do tego pozyskać. Wychowujmy kobiety i dzieci w duchu narodowym, a wtedy przyszłość do nas należy. W nadziei, że się to uda, wznoszę zdrowie niemieckich kobiet W. Ks. Poznańskiego!“

Następnie wręczono Bismarkowi różne produkta Księstwa, a nauczyciel gimnazyalny Kiel z Bydgoszczy wzniósł po krótkiej przemowie jeszcze raz zdrowie Bismarka. Na zakończenie odśpiewano pieśń: *„Deutsche Frauen, deutsche Treue“.*

Uczestnicy wycieczki odnieśli wrażenie, że Bismark postarzał się znacznie. Na wszelki sposób znalazł sił dosyć, aby rzucić zarzewie niezgody i plemiennej nienawiści między Niemców i Polaków. Nieprzejednany wróg Polski podniósł zniedołężniałą i bezsilną dłoń, miotając groźby na naród, nad którym pastwił się, dopóki sił mu starczyło.

Listy z Rosyi.

Petersburg, 13 września.

(Inwektywy patryotyczne. — O czem pisać nie wolno. — Zdrowie cesarza. — Stosunki cesarza z następcą tronu. — Ślub odłożony. — Przeszkody natury erotycznej. — P. Pobiedonoscew od wpływów oddalony.)

Kajdany cenzury, w których nawet prasa służalcza moskiewska czuje się już zanadto skrępowana, zawsze wyradzają w gazetach inwektywy prawosławno-patryotyczne. Jest to zjawisko stałe i znane, którem rząd świadomie się posługuje. Jeśli tylko władzę dzierżący nie życzą sobie, ażeby gazety zwracały uwagę na coś, co radziby ukryć przed całym światem, natychmiast zarząd prasy przesyła redakcyom i cenzorom cyrkularz wymieniający kwestye z pod omówienia dzienników wyjęte. Wówczas redakcye sięgają do zawsze dla nich ponętnej sprawy duszenia wszystkich i natychmiast zjawiają się artykuły dowodzące, że Polacy, Niemcy, Finlandczycy i ktokolwiek jest nie-prawosławnym — przedstawiają materyał wybuchowy, gotowy zawsze do wyłamania się z pod ucisku, a więc niebezpieczny. Tem ponętniej sprawa ta przedstawia się niewolnikom pióra w czasie obecnym, że wysunął im się inny materyał z pod ręki: przyjaźń francusko-rosyjska, bo i o tej nie wolno już pisać z dawnym ferworem. Dzienniki rzucają się więc na nas. Możnaby im zadać pytanie, dlaczego nie piszą o tem co rzeczywiście ogół czytelników interesuje i o czem wśród społeczeństwa rosyjskiego obiegają jedynie głuche wieści? Dlaczego nie piszą o stanie zdrowia cara? Dlaczego milczą o stanowczem już odsunięciu p. Pobiedonoscewa od wpływu na rządy i kierunek polityki? Dlaczego nawet jednem słowem nie zdradzą się, że w armii i gwardyi rosyjskiej czuć się daje dość wyraźnie duch niezadowolenia i niepokoju? Dlaczego nie wystąpią otwarcie przeciwko polityce p. Wittego, który może bardzo łatwo sprowadzić krach finansowy, i to wówczas, gdy nadmiar zboża przepełnia spichrze i rynki rosyjskie? Dlaczego milczą o Korei?... Nie wyliczając wielu innych, sądzę, że powyższe kwestye są dość ważne. W każdym innym kraju byłyby one przedmiotem roztrząsań, ale w kraju niewoli, jakim jest Rosya, być nim nie mogą.

Wiadomość o stanie zdrowia cesarza, który w otoczeniu całej prawie rodziny przebywa w Białowieży, niepokoi ogół. Wobec braku jakichkolwiek wiadomości, urosła pogłoska, że cesarz cierpi na otłuszczenie serca. Z najwiarogodniejszego źródła zapewnić mogę, że tak nie jest. Cesarz jest chory na nerki, a choroba ta jest skutkiem przebytej influenzy. Dr. Zacharjin oświadczył, że radykalnego środka, któryby chorobę tę usunął, nie posiada, że jest ona przewlekła, na razie nie przedstawia niebezpieczeństwa, ale po dwóch latach może się bardzo silnie rozwinąć, pociągając najfatalniejsze dla chorego skutki. Rzecz naturalna, że cesarz wskutek tego jest w wysokim stopniu rozdrażniony i zdenerwowany, do czego nie mało przyczyniają się projekta ożenienia następcy tronu, bardzo niechętnie zabierającego się do stworzenia własnego ogniska rodzinnego. Sprawy jednak zaszły tak już daleko, że dziś cofnąć się jest niepodobieństwo. Ślub w każdym razie, jak już donosiłem wam dawniej, odłożono aż do stycznia, chociaż dobrego pretekstu jeszcze nie wynaleziono. Następca tronu, przed niewielu jeszcze laty zdradzający wyraźny wstręt do płci niewieściej, nagle zapałał namiętnością do jednej ze śpiewaczek, która jednak za żadną cenę honoru swego sprzedać nie chciała, chociaż czyniono jej bardzo korzystne propozycye. Podsunięto mu bardzo ładną baletnicę, ale gdy się okazało, że carewiczowi się nie podoba zapłacono jej 40.000 rs. z warunkiem jednak, że na zawsze wyjedzie za granicę, co też uczyniła. Nareszcie pod każdym względem zadowolnić zdołała następcę tronu zręczna i ładna baletnica panna K., córka znanego baletnika. Transakcya nastąpiła, ale następca tronu zbytnio popuścił cugli swemu uczuciu i naprawdę zakochał się w p. K., której porzucić nie chce. Stąd właśnie bierze początek komplikacya sytuacyi i kwasy w rodzinie cesarskiej.

Jeden z głównych doradców i wraz z Katkowem, twórca polityki cerkiewno-prawosławnej, znany na świat cały ober-prokurator synodu Pobiedonoscew, po wielu latach wpływu i panowania, wpadł w niełaskę. Stało się to za sprawą ministra dworu hr. Woroncowa-Daszkowa, który nie znosi intryg i podłości, a jako prawdziwy *grand seigneur*, nie prowadzi wobec cara, który go uważa za swego przyjaciela, żadnej polityki w rosyjskim stylu intryg i podejść. Hr. Woroncow-Daszkow daleki od moskalizowania świata całego, nie bawi się też ani w propagandę budowy cerkwi, kaplic i kapliczek na każdym kroku, nie może więc popierać zamiarów p. Pobiedonoscewa. Ten ostatni był na tyle niezręczny, że niezbyt pochlebnie wyraził się o carze w liście do Woroncowa, który nie zrobił z tego tajemnicy przed carem. Od tej chwili p. Pobiedonoscew od wszelkiego wpływu usunięty został. Spodziewają się, że wkrótce i ze stanowiska ober-prokuratora ustąpi.

W sferach finansowych urodzaj nadzwyczajny, jakim los obdarzył Rosyę, zamiast dodatnio wpłynąć, wpłynął ujemnie. Niesłychanie mały zbyt za granicę wpływa ujemnie na ceny zboża. Wydane przez ministerstwo pożyczki są zagrożone, a to wszystko razem nie pozwala dobrze wróżyć dalszej polityce finansowej p. ministra, który aż w Abbazyi rozmyśla nad rozwiązaniem pytania: co z tym fantem zrobić?

O tej wiązance prawdziwie sensacyjnych wieści po cichu debatują zarówno w najwyższych i po prostu najniższych sferach. Brak pewnych danych, najzupełniejsze milczenie w urzędowych i półurzędowych organach o tem, co się dzieje w pałacu białowieskim, wprawia w niepokój ogół, przewidujący złe skutki komerażów dworskich. Ten dziwny system zatajania prawdy ma jeszcze wpływ ujemny na państwową wielkość Rosyi, oddala bowiem serca poddanych od cara, którego powoli zaczynają rozbierać z płaszcza gwiaździstego i aureoli świętości niebiańskiej jaką cerkiew prawosławna głowę jego otacza. Jeśli zjawienie się Mikołaja I wśród szemrzącego chłopstwa mogło bunt w jednej chwili uśmierzyć, śmiem wątpić czy zjawienie się Aleksandra III w takich samych warunkach obecnie taki skutek miećby mogło. Dziś car panuje grozą, bagnetami i policyą, ale urok jego boskiego pochodzenia i bezpośrednich z Bogiem stosunków, o ile wnosić można z tego, co się dzieje, upadł. Naturalnie, że my nad tem płakać nie będziemy. *A. B. C.*

Polityka zagraniczna Austro-Węgier.

(Telegram Biura korespondencyjnego.)

Budapeszt, 18 września. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej hr. Kalnoky złożył następujące wyjaśnienia:

Wczoraj z ust cesarskich usłyszeliście panowie, jak sądzę, w każdym kierunku zadowalniające wyjaśnienia polityki zagranicznej. Wobec tego, co przed zebraniem się delegacyj wspólnych donosiły dzienniki, nie wiele mam do powiedzenia, czegobyście panowie już nie wiedzieli i mogę z zadowoleniem skonstatować, że cele, do których rząd zmierza w polityce zagranicznej i zadania, jakie spełnić zamierza, ogół zna dokładnie i zrozumiał należycie tak dalece, że doniesienia dzienników niemal wyjęły mi z ust to, co mam powiedzieć o zagranicznej polityce.

Zupełnie trafnie powiedział p. Lupul, że trójprzymierze nie ma charakteru agressywnego i jest potrzebą nietylko utrzymania pokoju, lecz także bezpieczeństwa monarchii. Ta silna podstawa, na której oparliśmy naszą politykę, wżyła się w przekonanie ludności, a choć i dzisiaj odezwały się odmienne zapatrywania, to ludzie wygłaszający je zajmują stanowisko zupełnie izolowane.

Zapytywano tutaj: Dlaczegóż trójprzymierze? Inna kombinacya polityczna — mówiono dalej — odpowiadałaby naszym tradycyom i naszym dążeniom pokojowym o wiele więcej, a wielkie wydatki na armię i kosztowne uzbrojenia zniknęłyby natychmiast. Cała monarchia zyskałaby na tem, gdyż owe sumy obrócićby można na inne cele. Zapatrywania te wydają mi się zupełnie błędnemi. Nie dlatego zbroimy się, że należymy do trójprzymierza, lecz celem wzmocnienia naszego bezpieczeństwa i celem zabezpieczenia pokoju. Gdybyśmy weszli w inną kombinacyę, musielibyśmy bronić się tak samo jak dziś przeciw wielkim armiom, przeciw Europie uzbrojonej. Żadna inna kombinacya nie osiągnęłaby wskazanego celu, tj. pokojowego budżetu.

Mogę zatem z zadowoleniem wskazać na to, że według doświadczenia zdobytego w ciągu dziesięciolecia, nie mamy żadnego powodu zrzekać się korzyści, jakie nam dają dotychczasowe nasze przymierza, gdyż popierają nietylko interesa naszej monarchii, lecz także pokój europejski i w całej Europie zyskują uznanie. Nieufność, jaką żywiono do trójprzymierza w chwili jego powstania i później, zniknęła i przyzwyczajono się uważać trójprzymierze za czynnik, którego ze względu na pokój europejski nie potrzeba się obawiać, ale z którym należy się liczyć.

Stwierdzają to bardzo przyjacielskie stosunki, jakie staramy się utrzymywać ze wszystkiemi mocarstwami, nawet takiemi, które nie należą do trójprzymierza i to nietylko z takiemi, które, jak Anglię, przyzwyczailiśmy się wskutek dawnych sympatyj i wspólności interesów widzieć zawsze po naszej stronie, ale nawet z takiemi, które uważają trójprzymierze jako zwrócone przeciw sobie. Tak stosunki nasze do francuskiej republiki ułożyły się nader przyjaźnie, a przypadkowy pobyt cesarstwa na francuskiem wybrzeżu dał francuskiemu rządowi i francuskiej ludności sposobność okazania uprzejmości, co wywołało rów-

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

7 (Ciąg dalszy.)

Hipolit zamyślił się nieco, po chwili zaś zauważył:

— Daj Boże, daj Boże... byle tylko karku nie skręcił po drodze.

— O, jestem o niego zupełnie spokojna, on nie przeliczył się dotąd nigdy.

— Jeżeli tak, więc dlaczegóż się żeni? Żona, zdaniem mojem, w karyerze człowieka młodego, zdolnego, jest poprostu zawadą.

— Owszem, w tym wypadku tylko pomocą. Irenka Świdyńska jest przedewszystkiem panienką rozsądną, wykształconą, dobrze ułożoną i w najwyższem towarzystwie potrafi z godnością się poruszać; dalej, stary Świdyński, skoligacony z pierwszymi rodami w kraju, posiadający ogromne wpływy u dworu, może mu być w przyszłości bardzo pomocnym. Jego to zabiegom dzięki, Leon uzyskał katedrę na uniwersytecie — wreszcie Irenka jest jedynaczką i dostanie wcale ładny posażek.

— Hm, hm, hm, plany ładne, byleby się tylko ziściły...

— Jak to rozumiesz?

— Najpierw, nie bardzo wierzę w ten ładny posażek. Na tym punkcie byłem, jestem i będę pessymistą, a o majątku Świdyńskich niezbyt korzystnie mówią.

— Mylisz się, kochany; Świdyńskich ocenia świat na sto tysięcy. Że pieniądze mają, najlepszy dowód, iż do spółki z hrabią Rażyckim i baronem Strohalmem zakładają Towarzystwo kredytowe. Ludzie, nie posiadający pieniędzy, szukają zwykle kredytu, ale nie miejsca do lokowania kapitałów.

— Hm, być może, że się mylę...

— Dotąd nie pytaliśmy jeszcze o posag, gdyż Świdyńskiego wpływy potrzebne były Leonowi do uzyskania katedry, ponieważ jednak zatwierdzenie już przyszło, Leon zapyta się starego całkiem otwarcie, ile da za córką.

— Nie zbyt to ładnie, ale praktycznie... zresztą, mniejsza z tem. A cóż on dalej pocznie ze swoją katedrą? Stanowisko wprawdzie ładne, ale nie powiem, żeby było zbyt intratne, a on potrzebuje dużo pieniędzy.

— Zupełnie słusznie, to też Leon ma cały plan przyszłości ułożony jak na dłoni. Jako profesor uniwersytetu napisze kilka rozpraw, wygłosi parę mów lub odczytów bądź to w auli uniwersyteckiej, bądź w różnych Towarzystwach, da się poznać szerszemu światu, w końcu będzie kandydował na posła. Profesura tedy nie jest ostatecznym celem jego dążeń, lecz środkiem do wyższych godności i zaszczytów. Wśród tego ja będę się starała gromadzić w moich salonach ludzi wpływowych, mogących w danym razie kandydaturę jego poprzeć słowem i czynem. Później, gdy mandat otrzyma, może już z zadziwiającą szybkością iść w górę, aż ostatecznie dojdzie do teki ministra.

Hipolit zamyślił się.

— Bardzo piękny plan, nie ma co mówić! — jak na dłoni... tylko że na dłoni czasem włos porastać nie chce.

— Jak widzisz — ciągnęła pani Goszczycowa dalej, — Leonek nie jest jednym z tych, co to pozwalają stosunkom popychać się z miejsca na miejsce. On wytwarza sam stosunki i uznanie świata zdobywa przebojem.

— Przebojem... hm, ładne słowo.

— I nie żałujesz zapewne pomocy, jakiej tylokrotnie nam udzielałeś, prawda? — zapytała z wdzięcznym uśmiechem.

— Nie mówmy o tem — odrzekł stryjaszek, gładząc się po czuprynie.

— Owszem mówmy... musimy nawet mówić..

— Dlaczego musimy?

— Dlatego, abyś nabrał głębokiego przekonania, że nie wydajesz pieniędzy na marne, a to tem bardziej, iż w niedługim już czasie będziemy zmuszeni udać się z nową prośbą do ciebie.

Ten nagły zwrot zaniepokoił Hipolita.

— Tak?! — zapytał.

— Leon, wywiązując się z danego przyrzeczenia Świdyńskim, oznaczyć musi w tych dniach dzień ślubu z Irenką. Pojmiesz łatwo, że chłopiec powinien najpierw uporządkować swoje stosunki, nim będzie mógł stworzyć ognisko domowe: powinien więc popłacić długi, urządzić ładnie i gustownie dom, i w ogóle przygotować się do przyszłej karyery... bo jeżeli w samych początkach dozna choćby małych tylko niepowodzeń, to może zrazić się niemi i utknąć w powziętych zamiarach; a takie drobnostki oddziaływają nieraz bardzo szkodliwie na przyszłość. Otóż chcieliśmy cię prosić o dziesięć tysięcy....

Tu przerwała pani Goszczycowa kaskadę słów i badała uważnie grę twarzy zacnego słuchacza. Hipolit zwiesił głowę i milczał.

— Przeraziło cię to może?... — zapytała matka znowu, tym samym, co pierwej, słodkim tonem, zaprawionym w uśmiech.

— Nie... ale?

— Ale co?... — ujęła go za rękę — może ten komar, co wlazł zeszłego roku do ucha?...

— I to nie — tylko, że wasze żądanie jest poprostu nie do spełnienia.

Wykrztusiwszy to, Hipolit powstał. Pani Goszczycowa jednak nie uważała chwilowego objawu niezadowolenia stryjaszka za stanowczą przegraną; wiedziała dobrze, że i kropla kamień wyżłobi, gdy wciąż padać będzie w jedno i to samo miejsce.... A czegoby ona dla Leona nie poświęciła, jakich upokorzeńby nie zniosła?

— Widzisz mój kochany — rozpoczęła więc na nowo — my wiemy bardzo dobrze, że nasza prośba jest nieco za wygórowaną i dlatego woleliśmy prosić cię gorąco na parę dni do nas, niżeli powierzać tak ważne sprawy listom — jednak, jeżeli zechcesz zastanowić się nad ważnością obecnej chwili, jeżeli zrozumiesz należycie położenie Leona, nie odmówisz mu tego zasiłku, choćby sprawiał ci istotnie pewną przykrość. Prawda, że gdyby Leon dajmy na to zastrzelił się przez długi, a ty dowiedziałbyś się o tem, zawołałbyś z rozpaczą: szalony chłopiec, czemu nie napisał do mnie, byłbym pociągnął się z ostatniego, a przecież go ratował.... Leon nie zastrzeli się, to pewne, bo jest zbyt rozsądnym chłopcem — lecz jeżeli ratowałbyś go przed śmiercią, czyżbyś miał odmówić mu pomocy, gdy chodzi o dźwignięcie go do nowego życia? Między obecnem a przyszłem życiem jest prawie taki sam przeskok, jak między śmiercią a życiem obecnem. Pomyśl tylko: Leon Goszczyc, syn twego brata, ostatni ze sławnej rodziny Goszczyców, dobija się pierwszorzędnego stanowiska w świecie... a kto mu drogę ku temu utorował? — stryj jego Hipolit. Jeżeli sława bratanka spada na kogo, to w pierwszym rzędzie na zacnego stryja i opiekuna. Wobec zadania, jakie spełnić możesz, suma dziesięciu tysięcy jest do pewnego stopnia drobnostką; chciej tylko spojrzeć na życie nie z kilkudniowego punktu widzenia, lecz rozpatrz się w niem przez lata....

— Wszystko to bardzo piękne, bardzo ładne — odrzekł Hipolit po chwili namysłu, — lecz mój Boże, dziesięć tysięcy, toż to całoroczny mój dochód. Jeżeli dam je Leonowi, z czegóż sam żyć będę?

— Ej braciszek przesadza.. Gdyby tylko chciał, znalazłby w biurku parę listów zastawnych, marniejących i tak pod zamknięciem...

— Ha, tak.., znalazłby... a tu tymczasem ciężkie czasy, pszenica źle urodziła, ceny niskie....

— Ostatecznie jednak braciszek zastanowi się i swego kochanego Leonka w tak ważnej życia chwili nie opuści...

Hipolit począł się chwiać wewnętrznie, dmuchać zewnętrznie w wąsy, trzeć ręką czuprynę, chodzić po pokoju, a pani Goszczycowa siedząc z założonemi rękoma wygodnie w fotelu, rzucała słówko po słówku, pocisk po pocisku w pierś zacnego stryjaszka, godząc raz w jego ambicyę, raz w uczucie braterskie dla zmarłego przed laty ojca Leona, to znowu w szlachetność, wspaniałomyślność, wyrozumiałość i wszystkie inne najwrażliwsze tarcze ludzkiego serca... aż wreszcie po półgodzinnej pogadance weneckie zwierciadło sięgające ziemi pochwyciło w swe przeźrocze następujący obrazek:

Pani Goszczycowa podaje rękę stryjaszkowi — Stryjaszek przyciska takową do ust. Śmieją się oboje... Mizdrzą ukłonem do siebie. Stryjaszek podaje ramię bratowej i wprowadza ją do jadalni, gdzie oczekuje ich drugie śniadanko.

Wszystko w porządku!

(C. d. n.)

nież oddźwięk u nas, który objawił się przy sposobności obrzydliwego zamachu, który Francyę pogrążył w żałobie.

Tak samo ma się rzecz z Rosyą. Stosunki nasze z tem mocarstwem są jak najbardziej przyjacielskie. Obaj monarchowie mają wspólne cele, ponieważ obaj dążą do dobrobytu i pokoju swych państw, a ich rządy wykonują tylko swój obowiązek, gdy ze swej strony przykładają się do tego, aby utrzymać przyjacielskie stosunki. Niedawno zawarty traktat handlowy jest krokiem naprzód pod tym względem. Traktat ten nietylko ustala na lat dziesięć stosunki handlowe, ale może być podstawą zbliżenia się wogóle, gdyż zbliżenie się na polu ekonomicznem wywiera także wpływ na polityczne stosunki.

Ponieważ delikatna roślina pokoju coraz głębiej zapuszcza korzenie, przeto możemy na wypadki, które wydarzyły się w mniejszych państwach, spoglądać spokojnie, a choć wypadki te są ważne, to nie mieszczą w sobie niebezpieczeństwa, ponieważ mają charakter lokalny i nie wypłyną z nich wcale dalsze kombinacye.

Wypadki w Serbii dowodzą wprawdzie ponownie, że stosunki tamtejsze chorują na zmienność, ale tamtejsze przesilenia dotyczą nas tylko o tyle, o ile sięgają w nasze stosunki sąsiedzkie. Już nieraz podnosiłem, że w Serbii nie robimy żadnej polityki i pragniemy tylko utrzymać sąsiedzkie stosunki. O tem jesteśmy zupełnie przekonani, że młody król pragnie utrzymać stosunki przyjacielskie z państwami sąsiedzkiemi, czego niejednokrotnie składał dowody, i że obecny rząd zgodnie z zamiarami króla czyni, co należy, aby usunąć skargi, jakie podnosimy.

Stosunek nasz do Serbii jest zatem bardziej zadowalniającym niż przed półtora rokiem i jestem szczęśliwym, że mogę pod tym względem skonstatować postęp, który pozwala nam spodziewać się, że nasze wzajemne stosunki z Serbią poczynią dalsze postępy, odpowiadające naszym usposobieniom dla Serbii.

Co się tyczy Bułgaryi, to p. referent nazwał ostatnie wypadki w tem państwie niespodzianką. Może zbyt optymistycznie oceniano tamtejsze stosunki, a obecnie może zadaleko posunięto się w przeciwnym kierunku. W Europie przyzwyczaiono się stosunki wywołane silną ręką Stambułowa uważać za stałe i dlatego wierzono, że takie nagłe zmiany są niemożebne. Widzieliśmy jednak we wszystkich państwach bałkańskich, że droga od władzy do ławy oskarżonych jest bardzo krótka i obawiam się, że w Bułgaryi w obecnej chwili stracono spokój potrzebny, aby uniknąć tego ciężkiego błędu. Nam, dla których były minister był wielką gwarancyą porządku i bezpieczeństwa, wydaje się pożałowania godnem, że ten pozornie stały stan obalono i jego miejsce zajęły niepewne stosunki. Mimo to ani nie możemy mięszać się do zmiany ministerstw w Bułgaryi i nie możemy z tego powodu następcę Stambułowa witać z uprzedzeniem lub potępiać cały obecny stan rzeczy. Uważam mężów stojących obecnie u steru rządu za dobrych patryotów, doświadczonych i rozsądnych polityków, którzy wśród nurtujących prądów muszą znaleźć dopiero stały grunt, aby zająć wpływowe stanowisko. Sądzę jednak, że potrzebne uspokojenie nastąpi po nowych wyborach i że nie potrzebujemy się troszczyć, że kierunek polityczny Bułgaryi zmieni się wskutek objęcia rządów przez nowych ludzi. Samowiedza i zamiłowanie samodzielności Bułgarów jest zanadto rozwiniętem, aby mieli być gotowi do pozbycia się samodzielnego stanowiska, które zdobyli z wielkim trudem i niebezpieczeństwem.

Dziennikarstwo bułgarskie wychodzi z tego fałszywego założenia, że tutejsza opinia publiczna tak dalece zżyła się z rządem Stambułowa, że po jego upadku nastąpi zmiana w naszych usposobieniach dla Bułgaryi. Tak jednak nie jest, a naszem życzeniem nie przestanie być, aby kraj ten postępował dalej po drodze pokojowego i samodzielnego rozwoju, na którą wstąpił, wzmacniał się i o ile możności jak najbardziej kwitnął, jako gwarancya pokoju i porządku na półwyspie bałkańskim.

Rumunia z państw stojących poza trójprzymierzem, pierwsza uznała jego pokojowe tendencye i postanowiła oprzeć się o sprzymierzone zachodnio-europejskie mocarstwa. Wobec niewątpliwie dobrych stosunków z Rumunią można być przekonanym, że rząd rumuński potrafi wszelkie prądy agitacyjne utrzymać w granicach na zewnątrz nie szkodliwych. Na polu handlowo-politycznem nie udało się wprawdzie doprowadzić do taryfowego traktatu, nastąpiło jednak uregulowanie stosunków dające rękojmię, że stan rzeczy będzie lepszy, niż w latach ostatnich.

W odpowiedzi na interpelacyę del. Pacaka, dlaczego rząd austro-węgierski co do traktatu z Rosyą dał się Niemcom prześcignąć, oświadcza minister, że traktat austryacko-rosyjski jest o wiele od tamtego prostszy i mniej skomplikowany. Mogliśmy Rosyi bardzo niewiele ofiarować, gdyż przywóz surowych produktów jest u nas i tak najczęściej wolny od cła. Nasz traktat jest po prostu traktatem największego faworyzowania z określeniem stałych ceł na zboże. Wartości tego faworu nie mogliśmy ocenić, nie wiedząc, jak wypadnie traktat Rosyi z Niemcami. To było powodem zwłoki w rokowaniach.

Zasadzie nie mięszania się w wewnętrzne stosunki państw bałkańskich rząd hołdować będzie i nadal, pragnąc, aby te państewka na podstawie berlińskiego traktatu mogły rozwijać się samodzielnie. Odnosi się to zarówno do Bułgaryi, jak do Serbii. W konwencyę wojskową z Serbią rząd nigdy nie myślał wchodzić. Gazety wprawdzie wiele o tem pisały, ale minister nie uważa za stosowne odpowiadać na wymysły dziennikarskie.

Również płonną jest obawa o rzekomo rychłe anektowanie Bośnii. Rząd nie miał najmniejszego powodu sprawą tą się zajmować.

Przechodząc do innych uwag Pacaka oświadcza minister, że nie ma zamiaru trójprzymierza bronić, gdyż mówią za nie rezultaty. Wszystko na świecie da się krytykować. Młodoczesi tym razem wprawdzie spuścili nieco z tonu, ale trwają w negacyi. A wszakże Czesi na równi z innymi ludami wchodzącymi w skład monarchii, uczestniczą w korzyściach trójprzymierza. Minister prosi, aby się tem na razie zadowolnić. W przyszłości, kiedyindziej może inna polityka będzie wskazaną. Dziś nie można schodzić z drogi, której pewność stwierdzona. Zapewne, pokój dzisiejszy nie jest ideałem pokoju. Jest to pokój zbrojny, — pomimo to nie ma w Europie rządu, któryby nie starał się o rozprószanie wszelkich obaw i oddalanie widma wojny. Zdaniem ministra w szerzeniu bezpodstawnych, alarmujących wieści ponosi przedewszystkiem winę prasa codzienna. W końcu oświadczył Kalnoky, że zasadą jego było i będzie utrzymanie pokoju na zewnątrz i wewnątrz.

Na wniosek del. Dumby komisya budżetowa przyjęła z zadowoleniem oświadczenia ministra do wiadomości i wypowiedziała ponownie zupełne swe zaufanie do zagranicznej polityki austro węgierskiego rządu. Przeciw temu wnioskowi głosował tylko Pacak.

Następnie rozpoczęła się rozprawa szczegółowa.

Z delegacyj wspólnych.

W uzupełnieniu wczorajszego telegraficznego sprawozdania z obrad komisyi budżetowej delegacyi austryackiej podajemy jeszcze następujące szczegóły.

Referent komisyi Dumba, omawiając stosunki na południowym wschodzie, powiedział między innemi o Bułgaryi: „Na początku tego roku w Bułgaryi zaszły wypadki, które każdego szczerego przyjaciela tego kraju przykrem zdziwieniem przejąć musiały. Wiadomości, jakie mogliśmy zaczerpnąć z dzienników, i rozmowy z wybitnemi osobistościami, które podyktowała namiętność, są tak sprzeczne, że niepodobna z nich wytworzyć sobie jasnego obrazu obecnych stosunków wewnętrznych w Bułgaryi. To tylko pewna, że my, bezstronni przyjaciele Bułgaryi, z obawą i troską spoglądamy na te stosunki, ponieważ obawiamy się, ażeby odbywające się tam walki stronnictw i o wiele gorsze od nich spory i walki osobiste nie powstrzymały cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju tego kraju i ażeby to, co z takim trudem zbudowano, nie zostało w podstawach zachwiane. Prosimy zatem p. ministra, ażeby udzielił nam o wewnętrznem położeniu Bułgaryi i o możliwem oddziaływaniu wypadków bułgarskich na nasze stosunki z tym krajem takich wyjaśnień, jakich tylko życzyć sobie mogą szczerzy przyjaciele tego kraju“.

Z mowy młodoczeskiego delegata Pacaka przytaczamy następujący ustęp, zawierający krytykę trójprzymierza: „Stronnictwo moje nie może udzielić ministrowi spraw zagranicznych wotum ufności; przeciwnie, odmawiając mu budżetu, chcemy wyrazić nieufność wobec ogólnego kierunku polityki zagranicznej. Nie chodzi tu jednak o zaznaczenie nieufności do osoby ministra, któremu chętnie poczytujemy za zasługę, że zdołał utrzymać pokój; ale środki, służące do utrzymania tego zbrojnego pokoju, z jednej strony wyczerpują, skutkiem olbrzymich ciężarów militaryzmu, ekonomiczne siły państwa, z drugiej strony nie przedstawiają rękojmi takiego pokoju, jakiego państwo i ludy potrzebują do pomyślnego rozwoju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym. Obecny zbrojny pokój zapowiada na przyszłość ruinę państwa. Trójprzymierze wyniszcza przez militaryzm nasze siły ekonomiczne, zaprzepaszcza niezawisłość państwa i czyni je zależnem od interesów, dla nas zupełnie obcych. Trójprzymierze pożytecznem jest jedynie dla innych kontrahentów, niezdrowem zaś jest i zgubnem dla państwa austro-węgierskiego w ogóle, jakoteż dla Czech w szczególności.

Trójprzymierze kryje w sobie niebezpieczeństwa i zawikłania które na przyszłość mogą stać się dla nas fatalne. Wprowadza ono politykę wewnętrzną na tory sprzeczne z historyczną misyą Austryi. Nie wierzymy w pewność trójprzymierza i nie mamy do niego zaufania, ponieważ dzieje jasno i wyraźnie nam wskazują, gdzie szukać mamy przyjaciela i nieprzyjaciela państwa. Słowem sprzeciwiamy się trójprzymierzu ze względów ekonomicznych, politycznych i narodowych.

„Finansowy a w następstwie tego i polityczny upadek Włoch, pod wpływem niezmiernych ciężarów wojskowych, powinien być dla nas ostrzeżeniem na przyszłość. Nie mniej ostrzegającym objawem jest dla państwa, że nasz bilans handlowy pod wpływem traktatów austryacko-niemieckich przedstawia się mniej korzystnie i zachodzi niemal obawa że może stać się biernym. Pod względem ciężarów wojskowych doszliśmy do ostatecznej granicy wytężenia sił“.

Mowca przytoczył następnie słowa Casimira-Périer, że trójprzymierze niekorzystnie wpływa na rozwój i życie polityczne środkowej Europy i że pokój Europy wówczas dopiero będzie zupełnie zapewniony, kiedy trójprzymierze się rozpadnie. Następnie zaznaczył mowca, że zagraniczna polityka Austro-Węgier, opierająca się na trójprzymierzu, bardzo źle oddziaływa na wewnętrzne stosunki tak, iż wina za wyjątkowy stan i niezadowolenie wewnętrzne w Czechach, spada pośrednio na Kalnoky'ego, jako ministra spraw zagranicznych. Mowca sądzi, że wszelkie względy polityczne i historyczne przemawiają zatem, ażeby Austro-Węgry szukały przymierza z Rosyą, ponieważ tylko otwarcie i szczerze przyjazny stosunek z Rosyą może zapewnić Austryi trwały pokój. Pacak utrzymuje, że taka polityka odpowiadałaby zarazem życzeniom większości Słowian austryackich. W końcu wystosował Pacak szereg pytań do ministra Kalnoky'ego, z których najważniejsze przytoczone były we wczorajszem telegraficznem streszczeniu.

Wiadomo już, że del. hr. Zedtwitz zaprotestował przeciwko wywodom Pacaka w imieniu szlachty czeskiej. To samo uczynił dr. Russ w imieniu niemieckiej ludności Czech, a zarazem zaznaczył, że polityka Pacaka nietylko nie jest austryacką, ale nawet nie jest słowiańską, a nawet większość ludności czeskiej nie podziela zapatrywań del. Pacaka. Mowca zaznaczył zarazem że ciężary wojskowe nie są następstwem trójprzymierza bo jakiejkolwiek polityki zagranicznej trzymałaby się Austrya, w każdym razie musi utrzymywać armię na stopie, odpowiadającej uzbrojeniu innych mocarstw.

Następnie zabrał głos minister Kalnoky, którego wywody podajemy w osobnym artykule.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 września.

Pisaliśmy już o uchwałach „Związku narodowo-niemieckiego“ o środkach zgnębienia narodowości polskiej w granicach cesarstwa niemieckiego. Zwrócić jeszcze musimy uwagę na wnioski, naturalnie z aplauzem uchwalone, konsula Krausa z Hull, któremi zakończył swój odczyt „O przyszłości żywiołu niemieckiego w Austryi“. Wnioski te opiewają:

Zważywszy, że 1) przyszłość niemieckości w Austryi zależy w pierwszym rzędzie od wyniku walki narodowościowej w Czechach, że 2) działalność niemieckiego *Schulvereinu*, skierowana ku utrzymaniu języka niemieckiego, sama nie powstrzyma rozrostu żywiołu słowiańskiego, że 3) głównego powodu cofania się tamtejszego żywiołu niemieckiego szukać należy w stosunkach społeczno-ekonomicznych — uchwala kongres członków Związku ogólno-niemieckiego wybrać osobny wydział i polecić mu, ażeby zbadał, w jaki sposób możnaby skutecznie zaradzić obecnym niedomaganiom społeczno-ekonomicznym i czy nie należałoby wytworzyć z łona Związku ogólno-niemieckiego instytucyi na wzór niemieckiego *Schulvereinu*, któraby nawiązała bliższe stosunki z ekonomicznemi towarzystwami Niemców czeskich i południowych i wespół z nimi finansowo i w inny sposób wspierała usiłowania *Schulvereinu*.

Dwa ostatnie punkta obrad kongresu zasługują, ażeby ludy słowiańskie w Austryi zwróciły uwagę na niebezpieczną robotę tego nowego ultraszowinistycznego stowarzyszenia niemieckiego i rząd austryacki dobrze uczyni, jeżeli mu mocno patrzeć będzie na palce, gdyż ostatecznym jego celem jest pozyskanie umysłów wszystkich Niemców zagranicznych dla wielkiego *Vaterlandu* niemieckiego, którego stolicą jest Berlin!

Z Paryża.

W prasie paryskiej zrobiło to jak najlepsze wrażenie, że niemiecki wojskowy *attaché* w Paryżu, podpułkownik Schwartzkoppen, udał się w towarzystwie francuskiego kapitana sztabu generalnego, Dantana, na cmentarz Saint-Vincent i na grobie poległych w r. 1870—71 złożył dwa wieńce: najpierw jeden dla poległych Francuzów, potem drugi dla poległych Niemców. Czy Schwartzkoppen zrobił to z polecenia cesarza niemieckiego, lub pruskiego ministra wojny, czy też z własnej inicyatywy dotychczas nie wiadomo, ale dzienniki francuskie w każdym razie nie wątpią, że zastosował się do wskazówek swych przełożonych i działał w imieniu swego rządu.

Dzienniki paryskie ogłaszają testament polityczny hrabiego Paryża, który hr. d'Haussonville zabrał z sobą z Stowe-House. Dokument ten datowany jest 21 lipca, a więc w czasie, kiedy hr. Paryża doznawał już bardzo dotkliwych cierpień fizycznych. Hr. Paryża zwraca się do wszystkich, bez różnicy stanu, którzy pragną powodzenia monarchii. W testamencie tym powiedziano:

„Ażeby napisać istotnie pożyteczny testament polityczny, trzeba by przewidywać przyszłość, tymczasem Opatrzność na szczęście, odmówiła nam tego daru. To też nie jest moim zamiarem wytknąć mojemu synowi ściśle określoną drogę. Zna on moje przekonania, uczucia i moje nadzieje; będzie miał za przewodnią nić własne sumienie, jakoteż namiętną miłość Francyi, obowiązki względem kraju i tradycye naszego domu. Chcę raczej powiedzieć ostatnie *„adieu“* moim przyjaciołom, skoro mam skończyć to życie, które tak chętnie byłbym poświęcił na usługi Ojczyźnie. Nazywam moimi przyjaciołmi wszystkich, którzy są za monarchią i w dzień mej śmierci modlić się będą za mnie, i znajduję pociechę w tem, iż wiem, że przypomną sobie o mnie w dniu szczęścia. Szczęście i pokój kraju mogą być jedynie dziełem narodowej monarchii, na tradycyi opartej.

„Od czasu, kiedy w roku 1873 powróciłem z Frohsdorf, starałem się odpowiedzieć zaufaniu, jakie to wielkie stronnictwo pokładało w nowym swym szefie. To też udało mi się prawie połączyć rozmaite żywioły, jak tego dowiodły wybory 1885 roku. Nasi przeciwnicy polityczni odpowiedzieli nam na to banicyą. Ja ze swej strony nie czyniłem nic, aby to sprowokować, i na wygnaniu pracowałem dalej. Mogłem się mylić niekiedy co do osób i rzeczy, ale zawsze działałem w dobrej wierze. Celem moim było zawsze utrzymać tradycyjną zasadę, do której obrony z urodzenia przeznaczony zostałem. Przekazując to dziedzictwo memu synowi, proszę wszystkich moich przyjaciół, żeby się około niego skupili. Ufam w jego przyszłość i spodziewam się, że przyjaciele nasi także mają tę ufność. Niechaj wiara ta wspiera ich we wszelkich doświadczeniach i niechaj im przyniesie ostateczne zwycięstwo. Nie mogę uwierzyć, ażeby Bóg na zawsze opuścił Francyę. Ale żeby Francya znowu się podniosła, musi się stać znowu narodem chrześcijańskim. Naród bowiem, który utracił poczucie religijne, skazany jest na to, by go namiętności doprowadziły do rozluźnienia i zguby. Pierwszym obowiązkiem moich przyjaciół jest uchronić Francyę od grożącej jej zguby. Mam nadzieję, że dla tego dzieła uzdrowienia przyłączą się do was jeszcze kiedyś niezliczone zastępy dzielnych ludzi. To jest ostatniem życzeniem wygnańca dla Ojczyzny, który zaleca swym dzieciom, żeby pozostały jej wierne i oddane. Stowe-House, 21 lipca 1894 r. (Podp.) *Filip hrabia Paryża*“.

Sprawy sądowe.

Dr. Józef Orłowski przed sądem.

(Ciąg dalszy.)

Po krótkiej przerwie oskarżony tłómaczy się dalej w następujący sposób:

Aby usprawiedliwić sumę ogólną wydatków moich które na pierwszy rzut dla ludzi nie znających dziennikarskich stosunków zbyt wielkiemi wydawać się mogą, podnieść muszę, że fundusze do rąk moich złożone były wydawane na życzenie i rozkaz tych, którzy byli właścicielami dziennika, a dziś są wierzycielami moimi. Z ogólnej sumy, jaką pochłonęło wydawnictwo *Kuryera polskiego*, sumę 133 000 złr. reprezentowały wekslowe zobowiązania p. Ostaszewskiego, 6300 złr. zobowiązania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, 5700 złr. poręczył p. Szyjkowski, tak, że w chwili kiedy ja obejmowałem na własność *Kuryera polskiego*, wynosił stan bierny wydawnictwa 147.980 złr. Na ostatni okres moich rządów, kiedy ja byłem właścicielem i wydawcą, tj. na czas od marca do października, wypada już tylko kwota złr. 9.900

Ile *Kuryer* kosztował, to dla sprawy niniejszej jest obojętne, bo wydawnictwo zostawało pod ścisłą kontrolą. Początkowo sprawowali ją imieniem hr. Dzieduszyckiego pp. Józef Wilczyński i hr. Dąbski, później Kazimierz Madeyski. Kasa czas jakiś spoczywała w rękach p. Stanisława Ostaszewskiego. Z powodu strat, jakie wydawnictwo, a w następstwie tego p. Adam Ostaszewski osobiście poniósł, na mnie żaden zarzut ciężyć nie może, raz ze względu, że sam Ostaszewski polecił mi nie liczyć się z wydatkami na wydawnictwo *Kuryera*, powtóre, że przedstawiał się jako człowiek milionowy, zaczem wszystkie pozory przemawiały. W przeciągu jednego roku kupił 4 majątki, wybudował pałac we Wzdowie itp.

Do upadku wydawnictwa i zwiększenia się ogólnej sumy wierzytelności, przyczyniła się także niemało lwowska filia *Kuryera*. Filię tę założył p. Adam Ostaszewski po dojrzałej rozwadze i na skutek rad p. Madeyskiego, brata dzisiejszego ministra oświaty. Filia ta kosztowała ogółem 28 800 złr., czyli około 1800 złr. miesięcznie. Byt jej gwarantował wprawdzie p. Kazimierz Ostaszewski, ale cały ciężar ja ponieść musiałem. Dodać także należy, że obok *Kuryera* wychodził także przy nim *Przegląd autonomiczny*, który kosztował 8 do 10.000 złr. Te tak znaczne cyfry wydatków, na ich żądanie czynionych, dowodzą, że oni to chcieli tej szerokiej akcyi politycznej, oni mnie do niej pchali, aby się odemnie później odsunąć i rzucić zrozpaczonego na pastwę losu.

Samo się rozumie, że na rozdzielenie serc naszych wpłynęły w pierwszym rzędzie napaści i ta systematyczna a bezlitosna kampania, jaką przeciw mnie rozpoczęto od chwili, gdy *Kuryer* prosperować zaczął. Na dowód, że ja nic dla siebie nie chciałem przytoczę tylko tę jedną okoliczność, że mogłem był skorzystać z jednego punktu umowy z Ostaszewskim i ustępując z wydawnictwa w chwili gdy on je obejmował, żądać zagwarantowanego odszkodowania w kwocie 20 000 złr. Tak postępowano ze mną, ale ja tak nie postąpiłem. Przyjąłem na siebie wszystkie zobowiązania Ostaszewskiego, własną korzyścią się nigdy nie powodowałem, bo dla mnie nie istnieje rachuba osobista.

Zarzuca akt oskarżenia, że w ciągu roku było w obiegu weksli na 300.000 złr. Cyfra to niedokładna, ale o ogromie moich kłopotów niech świadczy ten fakt że w ciągu czterech lat mego borykania się na stanowisku redaktora *Kuryera*, obrót moich weksli dochodził miliona złr. Nie przerażałem się tem jednak wcale, dopóki oni byli właścicielami pisma, ja zaś narzędziem w ich ręku i wykonawcą ich woli.

Co mogło skłonić hr. Dzieduszyckiego do cofnięcia się od dalszego zajmowania się losami mego pisma? Nic jak tylko intrygi kobiece i niecne wrogich pism napaści! Kiedy w lutym 1893 miałem się zjechać z hr. Dzieduszyckim we Lwowie, już go nie było — a na jego miejsce znalazłem jego pełnomocnika p. W. Tretera, z którym dopełniłem regulacyi interesów wekslowych. Zobowiązałem się wówczas wszystkie weksle hr. Dzieduszyckiego w sumie 4.154 złr. w jak najkrótszym czasie wypłacić.

Oskarżony przechodzi z kolei do wyjaśnienia sprawy z wekslami, na których autentyczność podpisu hr. W. Dzieduszyckiego jest zakwestyonowaną.

Co do wekslu na 550 złr. twierdzi oskarżony, że podpis na nim jest autentyczny, a jeżeli hr. Dzieduszycki podpisu nie uznaje, to dlatego, że w chaosie zajęć mógł o nim zapomnieć. Faktem jest, że hr. Dzieduszycki w tym właśnie czasie chorował ciężko na oczy, a ta okoliczność tłómaczy także pewne niedokładności liter podpisu. Orzeczenie znawców sądowych nie ma dla oskarżonego znaczenia, gdyż jest niestanowcze i wątpliwe. Oskarżony przypomina sobie, że weksel ten hr. Dzieduszycki podpisał mu w Jezupolu, dokąd umyślnie dość często oskarżony przyjeżdżał. Wszak zobowiązania wekslowe hr. Dzieduszyckiego w r. 1891 w stosunku do *Kuryera* wynosiły 8 000—9.000 złr. Zeznania i relacye hr. Dzieduszyckiego tak co do tego wekslu jak i wekslu na 700 złr. uważa oskarżony za niepewne, niedokładne i chwiejne.

Przy szczegółowym wywodzie oskarżonego, przewodniczący zwraca uwagę, że zeznania te są odmienne od zeznań śledztwa.

Oskarżony. Mnie śledztwo nie obowiązuje na rozprawie. Zresztą byłem wówczas tak zgnębiony, że ani myśli zebrać, ani wielu szczegółów podnieść nie mogłem, które później sobie przypominałem.

Ów zakwestyonowany weksel puszczony został w obieg wówczas, gdy zdałem trzecie i ostatnie rygorozum prawnicze i uzyskałem stopień doktora praw. Czyż można przypuścić abym w tak ważnej w życiu mojem chwili, kiedy usunąłem ze swej drogi jedną z ważnych przeszkód, która nieprzyjaciołom moim wytrąciła broń z ręki — abym wówczas stawiał na kartę wolność i karyerę dla 550 złr. Toż samo odnosi się do owego drugiego wekslu na 700 złr. Miałem zresztą wówczas siłę i wpływ wszędzie, nie trudno mi było o kredyt na takie kwoty. Na szali wydatków *Kuryera* nie ważyły one nic, a na mojej egzystencyi ciężko mogły zaważyć.

Przechodzę teraz do trzeciego zarzutu aktu oskarżenia, do owego sprzeniewierzenia wekslu 3000 złr. na szkodę Kazimierza Ostaszewskiego. Nie chcę opowiadać moich spraw i stosunków z p. Kazimierzem, bo szanuję uchwałę trybunału, która mi zabrania dotykać kwestyj ściśle do sprawy nie należących, ale nadmienić muszę, że z tytułu moich z nim stosunków, gdyby do istotnego przyjść miało obrachunku, to nie on do mnie, ale ja do niego musiałbym rościć pretensye. W ciągu całego okresu trwania moich węzłów z Ostaszewskimi, oddawałem mu doniosłe usługi, regulowałem jego sprawy familijne, interweniowałem w zatargach z braćmi, odbywałem w jego interesach częste podróże, ponosiłem wydatki, a za to wszystko nietylko że nie dostałem ani centa, ale nie zapłacił mi nawet kosztów i obecnie przyłącza się do postępowania karnego przeciw mnie. On to był głównym inicyatorem założenia filii lwowskiej *Kuryera*, on zobowiązywał się pokrywać koszta i łudził mnie pozorami majątku. Jadąc do Paryża zapewniał mnie, że się żeni, że bierze 8 milionów posagu, że podniesie *Kuryera* i utrwali jego byt. Wręczył mi wówczas cztery weksle: dwa po 3000 złr., a dwa po 1500 złr. Stosownie do dyspozycyj przysłanych mi z Paryża wręczyłem weksle adwokatowi Liliensternowi we Lwowie. Jeżeli twierdzi, że ja miałem wręczyć weksle drowi Goldhammerowi w Sanoku, to sie myli i zapomina o własnych dyspozycyach. Weksel na 3000 złr., który pozostał w moich rękach i który wręczyłem tytułem zastawu na zabezpieczenie pretensyi p. Szatkowskiemu, był innym wekslem, o którego egzystencyi p. Ostaszewski zapomniał.

Oto przebieg spraw moich. Jeżeli zaś ja przez szereg lat takie plony pracy mej zbierałem, jeżeli zamiast nagrody i korzyści takie spotykało mnie uznanie, to przynajmniej karnej odpowiedzialności nie powinienem dźwigać. Ci ludzie wiedzieli przecież aż nadto dobrze, że *Kuryer* nie przedstawiał warunków do lokacyi kapitału. Z tem wszystkiem w mniemaniu ogółu i nawet po części mojem własnem uchodziłem za sprytnego i doświadczonego na tyle, że potrafię wybrnąć z trudnej sytuacyi. Uchodziłem za niezwalczonego! Ale kiedy trzęsienie ziemi zwali fundamenta, a domownicy dom podpalą, wówczas siła żywiołu zwycięży człowieka. W tych warunkach ja się znajdowałem. Mówiono mi powszechnie: bierz do redakcyi mizernych, mało wybitnych ludzi, bo przy nich twoja praca wyjdzie bardziej na jaw, sam będziesz więcej znaczył. Nie zważałem jednak na to, kierowany interesem sprawy. Brałem tęgich ludzi, zapewniłem pensye świetne, jakich żaden dziennik nie płaci, bo 200 do 250 złr. miesięcznie, i jak mi się odwdzięczyli Moją uczynnością, serdecznością starałem się ich zjednać, a oni podpalali dom, aby na pogorzelisku odbudować coś odrębnego. Smutne to a podnoszę to dlatego, że w takich objawach leży przyczyna upadku wielu naszych spraw społecznych.

Kiedy *Kuryer* chylił się do upadku, poszedłem do wybitnych ludzi w Krakowie, ludzi tych samych politycznych przekonań, i rzekłem: Weźcie *Kuryera*, brońcie go, to wasze pismo, ja go wam oddaję. I cóż z nim zrobiono?

Upadł *Kuryer* skutkiem złości i przebiegłości nieprzyjaciół moich. I na tej podstawie ma trybunał dziś orzekać o mojej winie. Żaden redaktor polski nie był oszustem, ani fałszerzem. Ja nie opuszczę rąk jednak, chcę pracować, jeżeli będę miał możność do tego, a w nieszczęściu będzie mi pociechą przekonanie, że byłem gorliwym synem Ojczyzny!“

Po przemówieniu oskarżonego przystąpił przewodniczący do szczegółowego badania.

Przew. Jakiemi funduszami rozporządzałeś pan przystępując do wydawnictwa *Kuryera?*

Osk. Fundusze, to błaha rzecz, główną podstawą pewi ludzie....

Przew. Odpowiadaj pan wprost na pytanie.

Oskarżony opowiada, że na pierwszy początek otrzymał od hr. W. Dzieduszyckiego weksel na 2.000 złr., resztę pozbierał od innych ludzi.

W dalszym ciągu następuje szczegółowa, bardzo zawiła dyskusya nad wekslem na 550 złr., eskontowanym u Breitowej, — co do którego autentyczność podpisu hr. Dzieduszyckiego była zakwestyonowaną.

Przewodniczący odczytuje oskarżonemu protokół zeznań hr. Dzieduszyckiego, a oskarżony zaprzecza prawdziwości niektórych szczegółów. Co do wekslu na 700 złr. tłómaczy oskarżony, że z prolongatą wekslu tego posłał jednego z funkcyonaryuszów swoich do hr. Dzieduszyckiego i ten funkcyonaryusz na dworcu kolei we Lwowie uzyskał od niego podpis. Kto był ów funkcyonaryusz, oskarżony nie chce powiedzieć.

W tę sprawę nie wdawał się oskarżony bliżej, wydał rozkaz, a że wówczas uchodził w redakcyi wobec swych podwładnych za coś „wielkiego i nietykalnego“, więc uznał za stosowne nie wchodzić w szczegóły całego zdarzenia tego i okoliczności towarzyszących. Weksli było tyle i protestów tyle, że notaryusz Muczkowski prawie pensyę 600 do 800 złr. rocznie z *Kuryera* pobierał. Z tych wielkich panów, którzy mi kredytu użyczali podpisem, żaden nigdy na termin podpisu nie przysłał. Zresztą wekslu tego nie ma. Jeżeli ma być morderstwo — to pokażcie trupa.

Przedmiotem dalszej dyskusyi była sprawa sprzeniewierzenia wekslu Ostaszewskiego na złr. 3000.

W tem miejscu opowiada obwiniony, jak bardzo zależało mu wówczas na wyrobieniu sobie pożyczki 3.000 złr. Chciał kupić drukarnię Pobudkiewicza za 5.000 złr., aby podnieść wydawnictwo swego pisma. Cóż dziwnego, że w tych warunkach zwrócił się do Szatkowskiego, swego b. współpracownika, któremu swego czasu wiele świadczył grzeczności i prosił go o pożyczkę. Szatkowski miał wtedy tylko 1 000 rubli i te mu wręczył. Było to w Warszawie dokąd oskarżony jeździł w sprawie zamierzonego wydawnictwa „Złotej księgi przemysłu polskiego“. Wtedy to dał oskarżony Szatkowskiemu na zabezpieczenie jego pretensyi weksel Ostaszewskiego na sumę 3.000 złr.

Na zarzut lekkomyślnej krydy odpowiada Orłowski, że nigdy nie miał zamiaru krzywdzić kogokolwiek. Działał w dobrej wierze i w przekonaniu, że wydawnictwo może znieść te ciężary, jakie przysporzył. Zresztą wystawienie deklaracyi, w której zobowiązał się spłacić osobiście te wszystkie długi, najlepiej świadczy o jego dobrych chęciach.

Pragnąłem — woła oskarżony — spłacić te długi z dochodów adwokatury, o której ciągle myślałem!

Przewodniczący. Ależ to byłoby niepodobieństwem!

Osk. Są przykłady, że ludzie, którzy nie mieli nic, dorobili się milionów. Jerzmanowski n. p. zaczynając nie miał nic — dziś jest milionerem! Na zgubę moją złożył się cały szereg czynników wrogich, a najgłówniejszemi były: 1) walka przeciw mnie konkurencyjnych pism — owa kampania, którą nie oglądając się na środki i skutki tak zajadle przeciw niemu prowadzono — nie

szczędząc nawet posądzeń, że jest szpiegiem rosyjskim, (*oskarżony wybucha płaczem*); 2) zły stan jego zdrowia; 3) nawał interesów i ich zagmatwanie; 4) Postąpienie dra Sliwińskiego i Wiktora Tretera. Gdyby był p. Kazimierz Ostaszewski zwrócił mi choć połowę strat na filii lwowskiej *Kuryera*, t. j. 14.000 złr., byłbym uratowany i *Kuryer* by istniał. On jednak wolał mnie stawić przed sądem karnym. Otoż to się nazywa *Noblesse oblige!*

Kronika.

***Kraków**, 18 września.*

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożyło Koło męskie w Krakowie 200 złr.

Na ręce skarbnika Koła męskiego w Krakowie p. Rajnera wpłynęły następujące kwoty: 15 złr. 40 ct zebranych przez dra Karpińskiego i p. Rajnera w pociągu podczas jazdy „Sokołów" do Lwowa; za cegiełki Towarzystwa nadesłał p. Tadeusz Dybowski z Tarnowa 5 złr. 20 ct.; dr. Dziubczyński z Gorlic 5 złr. 20 ct; p. Kleczkowski 5 złr. 20 ct.; p. Karmański 5 złr. 20 ct; p. Łokietek 5 złr. 20 ct; p. Żuliński 5 złr. 20 ct.; skarbnik Koła zebrał 5 złr. 20 ct.; z puszki w cukierni p. Roszkowskiego wydobyto 15 złr. 35 ct; z puszki w szpitalu św. Łazarza 5 złr 15 ct.

Krakowskie Koło pań wydało książeczki, czyli tak zw. cegiełki 2 centowe, z których dochód przeznaczony na budowę polskiej szkoły na kresach. Wiele już osób rozebrało pomiędzy siebie wspomniane książeczki i zbierają skromne centowe datki na narodowy cel, dając natychmiast ofiarodawcy pokwitowanie.

Na budowę polskiej szkoły na kresach uzbierały dotąd panie nasze, w krótkim stosunkowo czasie pokaźną sumę tysiąc kilkaset złr. Jest wszelka nadzieja że obecnie za pomocą wydanych książeczek sprawa o wiele szybciej i energiczniej posunie się naprzód.

Założenie polskiego gimnazyum na Śląsku i szkoły polskiej na kresach, to dwa najważniejsze na dzisiaj cele narodowe, które w jak najkrótszym czasie powinniśmy doprowadzić do skutku. Od tego zależy odrodzenie Śląska i ratunek polskiego ludu na kresach, aby w otchłani germanizmu nie utonął.

Po książeczki zgłaszać się należy do p. Maryi Siedleckiej, ulica Szpitalna l. 7.

Poznańczycy w Krakowie. W powrocie z wystawy lwowskiej przybyła do nas wczoraj po godz. 8. wieczorem wycieczka poznańska z drem Kusztelanem na czele. Na dworcu oczekiwali drogich gości prezydent p. Friedlein z gronem radców miejskich, Sokoły i sporo publiczności. W poczekalni I klasy powitał Wielkopolan prezydent p. Friedlein temi słowy:

„U progu starej naszej stolicy witam Was rodacy Wielkopolanie imieniem Rady miasta naszego. Dziękujemy Wam serdecznie za pamięć o nas i za chwile, które odwiedzeniu nas poświęcić raczyliście. Życzeniu Waszemu zwiedzenia miasta naszego z miłą chęcią uczynimy zadosyć, okazując Wam pomniki świetnej przeszłości naszej i pamiątki pozostałe po królach i mężach, którzy nieprzedawnionych praw naszych bronili i w obronie Ojczyzny i jej niepodległości krew swą przelali. Witamy Was tem milej i goręcej, bo w osobach Waszych widzimy tych, których przodkowie podwaliny państwa polskiego założyli. Witamy Was z całego serca, bo węzły braterstwa i wzajemnej miłości łączyły ze sobą od wieków ściślej, aniżeli inne dzielnice ojczyste Wielkopolskę z Małopolską i łączyć ich nie przestaną. Witamy Was Wielkopolanie!"

Zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Poznańczyków, a w odpowiedzi na powitanie zabrał głos dr. Kusztelan i zaznaczył, że wycieczka uważała za swój obowiązek przybyć także do Krakowa i złożyć hołd miastu, w którem dom każdy i każdy kamień jest głoską naszych dziejów. Przybywamy poznać Was i pokochać. Choć nas rozdzielają granice, tworzymy jedno ciało i jedną myśl. Mowca podziękował za piękne przyjęcie, zapraszając wzajemnie Krakowian do Poznania — i zakończył okrzykiem na cześć Krakowa.

Następnie udali się Wielkopolanie do kwater. Dziś zwiedzili pamiątki narodowe. W kościele N. P. Maryi oprowadzał ich i objaśniał wyczerpująco szczegóły dyr. Łuszczkiewicz. Na Wawelu udzielał objaśnień Sokół p. Głębocki. Po południu byli goście wielkopolscy na kopcu Kościuszki i w parku Jordana.

Jutro odbędzie się wycieczka do salin wielickich, a wieczorem przyjęcie w sali strzeleckiej, urządzone przez gminę Krakowa.

Kasyno powszechne rozpoczyna w tym roku sezon zebrań towarzyskich, wieczorków muzykalno-wokalnych i przedstawień amatorskich. Pierwszy wieczorek muzykalno-wokalny, z nader urozmaiconym programem, odbędzie się w sobotę d. 22 b. m. Wstęp dla członków i ich rodzin wolny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Usiłowane samobójstwo. Dzisiaj o godz. 8 rano wezwano pogotowie ratunkowe na cmentarz, gdzie dwoma wystrzałami z rewolweru usiłował odebrać sobie życie ślusarz kolejowy Ignacy Paszko. Zadał sobie dwie rany: jednę w szyję, drugą w pierś. Udzielono mu na miejscu doraźnej pomocy i odwieziono do szpitala św. Łazarza. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Echo z wystawy. Cesarz zwiedzając pawilon przemysłowy zatrzymał się, pomiędzy innemi, przed piękną wystawą narzędzi optycznych i chirurgicznych p. Alfreda Biasiona, optyka uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarzowi przedstawił p. Biasiona ks. Sapieha. Z ust wystawcy dowiedział się cesarz, iż fabryka jego istnieje w Krakowie od roku 1801, jest zatem jedną z najstarszych w Polsce. Wyroby w trzech gablotkach wystawione zyskały uznanie pochlebne cesarza.

Z placu wystawy. (*W. Dbr*). Lwów, 17 września. Pozostał nam na dziś jeden tylko zjazd, aptekarzy. Dzisiejsze obrady wypełniły przedewszystkiem fachowe referaty p. W. Jabłonowskiego „O prawdopodobnej budowie uwodorotlenionych związków chemicznych", a p. Włodzimirskiego o tem aby farmaceuci obowiązani byli słuchać wykładów o środkach spożywczych. Wniosek ten po przemówieniach pp. Piepesa, Adlera z Tarnowa i Aksentowicza uchwalono, jak podobnie regulamin zjazdowy. Nakoniec postanowiono, że przyszły zjazd ma się odbyć w Poznaniu, a do przygotowania jego wybrano komitet z Wielkopolan. Weszli w skład jego pp. Szczerbiński Wincenty, Jagielski Bolesław, Szymański Jakób, Glabisz Franciszek, Umbreit Henryk i Piotr, Gerłowski i Wadyński. Dziś bankiet wspólny.

Wczoraj bankietowaliśmy na dobre, mieli bowiem w restauracyi Zoglmana bankiet prawnicy. W „Gwieździe" podejmował Sybiraków poseł Karol Lewakowski, a w kasynie miejskiem bankietowali Poznańczycy. Wszystkich toastów trudno nawet wyliczać wspomnimy tylko, że honorowano na nim bardzo p Kościelskiego.

W hali muzycznej świetnie się... nie udał bal na „Kuchnię ludową" i „Dom pracy", urządzony przez namiestnikową. Na balu były pustki, ale sala była ślicznie udekorowana przez artystę malarza p. Marcelego Harasimowicza. Za to podobna zabawa, raut, ale z tańcami, urządzony przez prawników, udał się zupełnie. Tańczono do rana.

Dziś wieczorem o godzinie 10 przyjeżdża arcyks. Karol Ludwik. Na dworcu ze strony wystawy oczekiwać będzie go ks. Adam Sapieha. Na wystawie będzie arcyksiążę już o godzinie 10 rano

Na placu zimno i wietrzno, ale zniżenie cen, a właściwie postanowienie, że 35-centowe bilety ważne są już o godzinie 2, a nie o 5, podziałało, i sporo kręci się osób. Na niedzielę — zapewne do tego czasu pociepleje — przygotowuje się nowa tombola, wypróbowany środek zabawiania publiczności.

W głębokiem wierceniu dosięgnięto niemal 400 metrów, naturalnie w opoce. Obecnie nastąpiła znowu pewna przerwa, kończy się hermetyczne rurowanie na całą przestrzeń wywierconą, a potem — dalej się będzie kuć w opokę...

O zjeździe Sybiraków na wystawie Kościuszkowskiej pisze *Kuryer Lwowski*. Zakaz zjazdu Sybiraków wskutek piątkowej konfiskaty najpoczytniejszych dzienników, które go podały, dopiero w niedzielę stał się wiadomym poza Lwowem, a Sybiracy przybywszy do stolicy porannemi pociągami ze wszystkich stron kraju, a nawet z zagranicy, dopiero na dworcu dowiedzieli się o zakazie. Nie powitano ich tedy uroczyście, jak było pierwotnie w programie. Kapela musiała być odwołaną i tylko bardzo liczne grono (paręset) Polek i młodzieży polskiej z posłem lwowskim dr. Lewakowskim na czele, przyjęło gości. Kobiety witały serdecznem słowem, uściskiem ręki, deszczem kwiatów i nie milknącemi okrzykami niech żyją! Wszyscy udali się do katedry na modlitwę, a potem na śniadanie. Na wystawie, którą poszli zwiedzać zaraz z południa zwracali uwagę narodowemi kokardkami, które każdy przywiózł ze sobą. Serdeczne były wzajemne ich samych powitania.

Wieczorem całe grono z kobietami i dziećmi zaprosił dr. Lewakowski Karol na ucztę, urządzoną w „Gwieździe". Znaleźli się tam reprezentanci wszystkich ziem polskich, których przed laty łączył wspólny los w kopalniach Nerczyńska, przy robotach katorżnych za Bajkałem lub na posieleniu. Z wybitniejszych osobistości obecnych wymienić należy sędziwego poetę Karola Brzozowskiego, rejenta dra Klemensiewicza z Grybowa, dra Jodłowskiego lekarza, Leszczyńskiego kupca z Tarnowa i wielu innych, ogółem 120 osób. Trafem jako kolega uczestniczył także Samuel Hart, izraelita z Sambora, żołnierz 3 kompanii (kapitana Chmielowskiego) piechoty z oddziału Lelewela. Brał on udział w bitwie pod Panasówką, a dostał się do niewoli pod Batorzem (gdzie zginął Lelewel). Zasądzony na Sybir przesiedział kilka lat w Tobolsku. Toastowano prozą i rymem. Dr. Lewakowski odpowiedział na wniesione przez Klemensiewicza zdrowie swoje, w obszernej przemowie wzniósł cześć Ojczyźnie. Brzozowski odczytał własny wierszyk piękny na cześć cór Polski. Dwukrotnie zabierał głos Kostecki Platon i bardzo wielu innych. Muzyki nie było, ale natomiast chór młodzieży polskiej wypełnił doskonale pauzy pomiędzy przemowami.

Wreszcie przemawiał prezes „Gwiazdy" J. Starkiel, dziękując za zaszczyt, jaki spotkał „Gwiazdę", że może przyjąć w swych murach tak drogich gości.

Na wydziale medycznym lwowskiego uniwersytetu otwiera się z początkiem roku szkolnego 1894/5 tylko pierwszy rok studyów medycznych. Wpisy rozpoczynają się, tak jak na innych wydziałach, w dniu 24 bm., a dokonywać ich będzie dziekan wydziału filozoficznego, któremu ministerstwo oświaty poruczyło na razie agendy dziekanatu wydziału medycznego.

Nieszczęśliwy wypadek. Pod tym tytułem umieściliśmy w Nr. 210 naszego pisma z d. 16 b. m. nadesłany nam z Bochni opis wypadku, zaszłego w domu pp. Bondich w Krzeczowie. W rzeczywistości rzecz miała się, jak następuje: Pp. Bondiowie, wyjeżdżając na wystawę, uprosili p. M. Mrozińską, żonę nauczyciela z Kłaja, by pozostała w czasie ich nieobecności we dworze w Krzeczowie. W niedzielę 9 b. m. odwiedził matkę 13-letni Tadeusz Mroziński, uczeń IV klasy gimnazyalnej. Pokój, w którym p. Bondi ma złożoną wszelką broń, jest przechodni. W tym pokoju w dniu 9 b. m. zatrzymały się na chwilę dzieci. Czteroletni chłopczyk pp. Bondich zabawił się na podłodze, a 9-letnia dziewczynka ujęła jednę ze strzelb, którą jej 13-letni Tadeusz odebrał i na bok odstawił. Broń, w tym pokoju się znajdująca, nigdy dotąd nie była nabitą. Dziewczę ujęło drugą strzelbę, którą znów jej Tadeusz odebrał i gdy chciał ją zawiesić wypaliła, a cały nabój z drobnego szrótu trafił w dziewczę, które niedługo ducha wyzionęło. Wobec tego podane szczegóły zajścia, jakoby Tadeusz Mroziński liczył lat 14, dubeltówką złożył się do dziewczynki, pociągnął za cyngiel i natychmiastową śmierć spowodował, przedstawiają się jako pozbawione podstaw.

Zmarli. W Rymanowie zmarł dnia 2 b. m. emer. kanonik, jubilat, ks. Jan Maciejowski, w 87 roku życia. Kapłan wzorowy, rodem z Tyczyna, posiadał wiele cnót, wiódł żywot nadzwyczaj cichy i był gorącym patryotą.

Seweryn hr. Drohojowski, urodzony w roku 1819 z ojca Seweryna, dzielnego oficera wojsk polskich, zmarł przed kilku dniami w Drohojowie.

W Złoczowie zmarł d. 10 b. m. Franciszek Idzi Pierzchała, wychodźca z Królestwa Polskiego, żołnierz z r. 1863.

Tekla Zajączkowska, matka Liberata Zajączkowskiego, zmarła we Lwowie w 90 roku życia.

W Pradze zmarł d. 14 b. m. dr. J. Jerzabek. Zmarły zajmował wybitne stanowisko w literaturze czeskiej. Jako poseł do Sejmu z kuryi większej własności, wybrany został do Wydziału krajowego, a potem oddano mu intendanturę czeskiego teatru, do którego rozkwitu bardzo się przyczynił.

Żeńskie seminaryum w Tarnopolu. Jak się dowiaduje *Głos Podolski*, przystąpiło kilku profesorów gimnazyalnych pod kierownictwem znanego pedagoga p. Wł. Satkiego, dyrektora tamtejszej szkoły wydziałowej, do założenia prywatnego seminaryum nauczycielskiego dla kobiet w Tarnopolu. Celem tego zakładu jest przygotować kandydatki do matury w przeciągu dwuletnim, a opłata miesięczna ma wynosić 10 złr.

Nietykalność przemówień parlamentarnych. Przy sposobności kilku procesów sądowych o konfiskatę mów, wygłoszonych w parlamencie w języku nie niemieckim, wyłoniła się różnica opinii sędziów o nietykalności przemówień poselskich. To skłoniło ministerstwo sprawiedliwości do wydania rozporządzenia, ogłoszonego w kwietniu br., że mowy takie, jako niestenografowane i nieprotokółowane, usuwają się z pod kontroli i dlatego nie przysługuje im przywilej, zawarowany w ustawie prasowej dla mów w parlamencie wygłoszonych. Sprawą tą zajmują się obecnie prawnicy. Dr. Waser w *Gerichtshalle*, rozpatrzywszy poprzednio pojęcie o nietykalności uznaje rozporządzenie ministeryalne za niezgodne z duchem konstytucyjnym. W wywodzie swoim dochodzi dr. Waser do wniosku, że albo wolno mówić w innym nie niemieckim języku, albo nie wolno. Jeżeli wolno, to w takim razie mowy takie powinny być stenografowane i protokółowane; jeżeli nie wolno, to w takim razie należy mowcy głos odebrać. Trzeciego punktu wyjścia nie ma. Łatwo zrozumieć, dlaczego dr. Waser nie wypowiada się za żadną stroną, ale że niewątpliwie sprawa ta już w najbliższym czasie rozstrzygniętą być musi przez Radę państwa, przeto zwracamy na nią uwagę naszych posłów.

Uniwersytet paryski liczył w ubiegłem półroczu 11.914 studentów, t. j. o 10 proc. więcej od poprzedniego roku. Między słuchaczami było 1.308 obcokrajowców, nadto 343 studentek. Najliczniejszą frekwencyą cieszy się wydział medycyny, tak, że bardzo wielu słuchaczy nie mogło brać udziału w praktyce klinicznej.

Na wystawie medyolańskiej urządzono nader oryginalną panoramę. Oto widz wchodzi do słabo oświetlonego salonu, urządzonego w formie wagonu kolejowego, i siada przed okienkiem. Na dany sygnał kolejowy wagon wprawiony zostaje w ruch i przed okiem widza przesuwają się najcudniejsze krajobrazy, miasta i góry, widzi słupy i druty telegraficzne, budki dróżników. Obecna serya przedstawia Szwajcaryę.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Bulletin polonais"** z d. 15 b. m. przynosi na wstępie udatny przekład wdzięcznego wiersza El...y'ego „Pierwiosnki", dokonany przez V. G. Następuje ożywiona pogadanka literacka o najświeższych polskich wydawnictwach peryodycznych i książkowych, dalej „Koła Rokityn" Abgar Sołtana tłómaczony poprawnie, kilka szczegółów o krakowskiej Akademii umiejętności, przegląd polityczny i rozmaitości literackie.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego),
Kraków, dnia 18 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	751·2 mm	751 8 mm	751·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+10°,8	+4°,1	+12°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	NE 1	ESE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	63 %	76 %	44 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	0	0

Dział ekonomiczny.

Zarząd wojskowy zamierza zakupić wedle praktyk kupieckich żyta i owsa na rok 1894, względnie 1895, w następujących ilościach:

1. Dla magazynu prowiantowego we Lwowie: żyta 37.400 cetn., owsa 43.700 cetn. metr.
2. Dla magazynu prowiantowego w Stanisławowie: żyta 9900 cetn. m., owsa 21.580 cetn. m.
3. Dla magazynu prowiantowego w Tarnopolu: żyta 3700 cetn. m., owsa 6000 cent. m.
4. Dla magazynu prowiantowego w Czerniowcach: żyta 8000 cetn. m.
5. Dla filii magazynu prowiantowego w Złoczowie: owsa 10.000 cetn. m.
6. Dla filii magazynu prowiantowego w Żółkwi: owsa 11.800 cetn. m.

Oferty wnieść należy najdalej 27 września 1894 do godziny 10 przed południem do Intendentury 11 korpusu we Lwowie.

Budowa kolei Halicz-Ostrów-Tarnopol. W Tarnopolu odbyło się posiedzenie komisyi budowy kolei podolskiej, na którem jako reprezentant rządu był obecnym starosta Zawadzki. Celem tego posiedzenia było rozdanie robót i ostateczne oznaczenie linii, z uwzględnieniem próśb, wniesionych przez te miejscowości, przez które kolej w mowie będąca przechodzić będzie.

Usunięcie porohów dnieprowych. Dzienniki moskiewskie donoszą, że minister komunikacyi ma wyjechać na rewizyę kilku dróg żelaznych, a następnie zamierza obejrzeć stan robót, dotyczących usunięcia porohów dnieprowych. Roboty te są wielkiego znaczenia, rezultat bowiem robót próbnych z jednym z porohów pod Aleksandrowskiem wskazać ma najlepszy i najodpowiedniejszy sposób doprowadzenia porohowej części Dniepru do stanu żeglownego i wykazać zarazem ewentualny koszt przedsięwzięcia. Roboty, dotyczące pogłębienia ujścia Dniepru, mają na celu otwarcie tej rzeki dla statków morskich na długości przeszło 120 wiorst aż do Beresławla i Kachowki, które stać się mogą ważnemi portami dla handlu wywozowego, gdyż już teraz obręb do nich przytykający eksportuje przeszło 36 mil. pudów towarów.

Ostatnie wiadomości.

W ubiegły czwartek aresztowano w Odessie siedmnastu Polaków w istniejącej tamże prywatnej sali gimnastycznej. Nadto uwięziono nauczycielkę Dzierżek i urzędnika Bromirskiego.

W wielu domach przedsiębrano rewizye.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „Nowej Reformy").

Lwów, 18 września. Arcyksiążę Karol Ludwik z żoną zwiedzał dziś wystawę. Zajechał powozem wprost przed pałac sztuki, na którego schodach oczekiwał ich komitet wystawowy z ks. Sapiehą, nadto grono pań z bukietami; były tam między innemi panie: Marchwicka, Mierowa, Sapieżyna, Romanowa Sangnszkowa i inne. Książę Sapieha ofiarował arcyksiężnie olbrzymi bukiet. Po pawilonie sztuki oprowadzał gości p. Łoziński, zwiedzono potem mauzoleum Matejki, pawilon architektury i panoramę, gdzie przybycia gości oczekiwał Styka. Oprócz tego zwiedzili arcyksięstwo pawilon architektury, pawilony Potockich i Mierowej.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Bolassa Gyarmath, 18 września. Wczoraj przybył tutaj cesarz, entuzyastycznie witany. Na czele deputacyi duchowieństwa katolickiego przybył książę prymas Vaszary i w przemowie swej do cesarza rzekł:

„W niedawno przebytej walce duchownej broniliśmy naszego prawa, wypływającego z dogmatu naszego kościoła, a to nietylko w myśl naszej religii, lecz wedle naszego najlepszego przekonania, w interesie ojczyzny i tronu. Jakkolwiek bardzo się obawiamy, abyśmy prawa tego nie stracili, nie może to naruszyć naszego najgłębszego hołdu poddańczego i wierności dla tronu. Prosimy Boga, aby Waszej Królewskiej Mości wskazał ścieżki, któremi postępując mogłaby Wasza Królewska Mość oddane sobie ludy prowadzić przez długi jeszcze czas ku źródłom wiecznej i doczesnej szczęśliwości. Prosimy, aby nam łaska królewska i nadal także zachowana była. (Entuzyastyczne okrzyki *Eljen!*)

W odpowiedzi swojej podziękował cesarz za pozdrowienie i wyraził przekonanie, że duchowieństwo naszego świętego kościoła i nadal także przestrzegać będzie starannie swoich cnót obywatelskich.

Na przemówienie reprezentantów innych wyznań odpowiedział cesarz, że serce jego nie zna różnic wyznaniowych dla jego poddanych, którzy każdej chwili liczyć mogą na łaskę królewską.

Balassa Gyarmath, 18 września. Dzisiaj na manewrach przyszło do oczekiwanego starcia kawaleryi z obu stron. Odbyły się dwa silne ataki i dwukrotne walki artyleryi wraz ze starciem piechoty. Manewry rozwinęły się nadzwyczaj szybko między 7 a 10 rano. Tuż po 10 manewry przerwano.

Budapeszt, 18 września. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej rozpoczęto rozprawy nad kredytem okupacyjnym.

Pacak zgłosił do ministra wspólnych finansów, Kallay'a, kilka pytań, między temi co do rzekomego uwięzienia 40 urzędników w Serajewie i odebrania debitu serbsko-kroackim dziennikom, wreszcie co do „kolei do połączenia" z Dalmacyą.

Minister Kallay uzasadniał ten dział budżetu w wywodzie blisko całogodzinnym, który bardzo przychylnie przyjęto, poczem kredyt okupacyjny i ministerstwa wspólnych finansów uchwalono wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi Pacaka. Nadto uchwalono wotum zaufania.

Budapeszt, 18 września. *Exposé* ministra Kallaya stwierdza bezpodstawność zarzutów, z jakiemi Młodoczesi w ubiegłym roku wystąpili w delegacyach i zapewnia, że zażalenia świeżo wypowiedziane będą zbadane. Minister wskazuje na uznanie, jakie oddał Bośnii kongres archeologów. O rzekomym nadzorze policyjnym, który miał być rozciągnięty nad jednym z posłów młodoczeskich podczas jego informacyjnej podróży, ministrowi nic nie wiadomo. Kallay przyznaje że w Serajewie aresztowano pewną liczbę urzędników, nie może jednak podać szczegółów przed ukończeniem sądowego śledztwa. Minister nic nie wie o rzekomem odrzuceniu bośniackiego projektu kolejowego przez rząd austryacki lub węgierski.

Stworzenie zdrojowiska Ilidze było higieniczną i kulturną koniecznością. Ruch osobowy na lokalnej linii do Ilidze podniósł się w tym roku z 50.000 do 80.000 osób. Debit pocztowy odebrano pewnym pismom za szerzenie wiadomości kłamliwych i obwiniających niesłusznie Bośnię i Hercegowinę.

Stutgart, 18 września. W pracowni pyrotechnicznej braci Weissenbach nastąpił wybuch. Pięć osób ciężko rannych, jedna lekko.

Londyn, 18 września. Dzienniki wieczorne donoszą z Soeul: Japończycy natarli z brzaskiem dnia 15 b. m. na pozycyę Chińczyków pod Pingyang. Po kilkugodzinnej bitwie zajęli Japończycy Pingyang. Z 20.000 Chińczyków, broniących tej miejscowości, padło, było rannych lub dostało się do niewoli razem 16.000 (!). Japończyków padło 30, rannych jest 270.

Londyn, 18 września. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało również wiadomość o zwycięstwie Japończyków, odniesionem 15 b. m. pod Pingyang.

Sofia, 18 września. Pod tytułem *Swobodne Slovo* zaczęło tutaj wychodzić pismo, skierowane przeciwko Zankowowi i jego polityce. Omawiając w pierwszym numerze list Cankowa, w którym tenże oświadcza, że Bułgarya musi przedewszystkiem z Rosyą dobre utrzymać stosunki, od tego bowiem zależy uznanie Bułgaryi — wykazuje, że między programem rządu a programem Zankowa nieprzebyta istnieje przepaść. Rząd w pierwszej linii broni niezawisłości Bułgaryi pod panowaniem dynastyi ks. bułgarskiego i podtrzymuje następnie dobre stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, nie wykluczając Rosyi. Ten program w całości przyjęli unioniści wschodniej Rumelii. Cankow żąda tylko pojednania, a uznanie Bułgaryi pozostałoby jedynie nadzieją.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 18 września 1894.

	Kursa w walucie: złr.	c.
Zjednoczony dług w papierach	99	—
Zjednoczony dług w srebrze	98	95
Austryacka renta złota	124	90
4% austryacka renta (marcowa)	97	85
4% węgierska renta złota	122	80
4% węgierska renta koron.	96	95
Akcye banku austro-węgierskiego	1021	--
Akcye kredytowe	370	50
Londyn	124	—
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	90
20 marek	12	18
20-to frankówki za sztukę	9	88
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	88

Wiedeń 18 września. Ruble 134 — Cena nafty 16 10 — —·—. Spirytus 15 —. — Żyto na jesień 5·49—0·00. Pszenica na jesień 6 40—0·00. Owies na jesień 5.98—0·00.

Wiedeń, 18 września. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 96·10; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 95·50; 4% galic. fund. propin. 96 80; 4½% list. banku kraj. 100·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·50; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 281 75; Losy z 1854 na 250 złr. — 148.50; losy z 1860 na 500 złr. — 148·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z 1864 za 100 złr. — 198·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 371·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 418·—; Länderbank na 200 złr. — 266·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.030·—

Berlin, 18 września Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 223 90 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101 80 mrk. Austryacka srebrna renta 95 40 mrk. Węgierska złota renta 100 20 mrk. Węgierska renta koronowa 94·— mrk. Austryackie banknoty 164·20 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220 25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

L. 14.237.

Ogłoszenie konkursu

Magistrat miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem konkurs **na posadę koncypienta Magistratu.**

Do posady tej przywiązaną jest płaca 900 złr. rocznie, dodatek aktywalny 100 złr. i 3 pięciolecia po 100 złr.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, winni posiadać znajomość języków krajowych i języka niemieckiego, wykazać, że nie przekroczyli 40 roku życia, i że posiadają obywatelstwo austryackie.

Ponadto wymagane są ukończone studya jurydyczne, złożone z dobrym skutkiem 3 egzamina prawnicze-administracyjne, tudzież jednoroczna praktyka w rządowej lub autonomicznej służbie administracyjnej.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie z prawem do emerytury i stabilizacyi po rocznej nienagannej służbie.

Podania udokumentowane wnosić należy **do końca października b. r. do Magistratu miasta Tarnopola.** 2251 1 3

Tarnopol, 12 września 1894.

Pohorecki.

L. 1440.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia służącego gminie miasta Krosna:

I. a) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki, miodu, wiśniaku, rumu, araku, rosolisów, likierów i w ogóle napojów gorących prawem propinacyi objętych;
b) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku piwa;
c) prawa poboru dodatku gminnego (Comunal-Auflage) od powyższych trunków w mieście Krośnie z przedmieściem Guzikówka, następnie:

II. celem poddzierżawienia powyższych praw pod a) i b) w miejscowościach Białobrzegi wraz z karczmą, Głowienka, Krościenko niżne, Suchodół wieś i Suchodół obszar dworski wraz z karczmą, tudzież na obszarze dworskim Guzikówka, a to wszystko na lat trzy, tj. na czas **od 1 stycznia 1895 r. do 31 grudnia 1897 r.;** w końcu

III. celem poddzierżawienia praw pod **I** a) i b) wymienionych w miejscowościach Toroszówka, Polanka, Polanka Przegrody, Potok i Szczepańcowa na czas **od 1 stycznia 1896 r. do końca grudnia 1897 r.** — rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę za pomocą pisemnych ofert, które najdalej **do dnia 27 września 1894 roku do godziny 5 wieczór** do tutejszego Magistratu wnosić należy, które to oferty następnie po terminie właśnie rzeczonym przez komisyę licytacyjną odpieczętowane i odczytane zostaną.

Jako cenę wywołania za wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne ustanawia się za pierwszy rok dzierżawny kwotę 22 000 złr., zaś za następne dwa lata po 27.000 złr., a wadyum w kwocie 1100 złr.

Oferty, które mają być należycie ostemplowane i opieczętowane i w powyż oznaczone wadyum 1100 złr. a. w. zaopatrzone, zawierać muszą nazwisko i miejsce zamieszkania oferenta, jego stan, czas dzierżawy i wysokość ofiarowanego czynszu, tak liczbami jak i w słowach, jako też i oświadczenie, że warunki dzierżawy są mu znane i że się takowym poddaje.

Gotowe egzemplarze warunków licytacyjnych, jako też i formularze ofert można otrzymać w biurze Magistratu. 2223 2 3

Magistrat król. wol. miasta Krosna.

Krosno, dnia 4 września 1894 roku.

Burmistrz *Dr. Feliks Czajkowski.*

L, 3606.

Obwieszczenie.

Dyrekcya domu karnego w Wiśniczu potrzebuje **na luty i marzec 1895 roku 2000—3000 cetnarów metr. jednorocznych, zielonych** (niełuszczonych) **dobrych wiklin koszykarskich.**

Oferty, z oznaczeniem ceny za 100 klg. z dostawą do Wiśnicza lub stacyi kolejowej w Bochni, należy, wraz z próbkami, **do 8 października b. r.** wnieść do Dyrekcyi domu kary w Wiśniczu.

O bliższych warunkach udzieli wiadomości na żądanie Dyrekcya domu kary. 2254 2 3

Wiśnicz, 23 sierpnia 1894.

C. k. Dyrekcya domu kary w Wiśniczu.
Podczaszyński.

Ogłoszenie konkursu

na posadę **likwidatora przy Kasie oszczędności miasta Jasła,** z płacą roczną 900 złr.

Kompetent, ubiegający się o posadę powyższą, wykazać winien:

1. nieprzekroczony wiek normalny (40);
2. dowód ukończonych szkół średnich;
3. świadectwo egzaminu z rachunkowości, względnie odbytej praktyki w instytucyi finansowej:
4. znajomość języka polskiego i niemieckiego w mowie i piśmie;
5. nieposzlakowany charakter;
6. że jest w możności złożyć kaucyę służbową w wysokości jednorocznej płacy. 2234 2 3

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpić może stabilizacya.

Podania, należycie udokumentowane, wnosić należy do **Dyrekcyi Kasy oszczędności miasta Jasła najpóźnej do 15 października 1894.**

Jasło, 12 września 1894.

Romuald Palch.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.